

Parawanik. Z krainy głodu i śmierci.

Od kilku tygodni dolar wszechwładnie rozpanoszył się w życiu naszego kraju. Cały dzień słychać jedynie pytania: „Jak dzisiaj dolar? Czy waluty słabiej? Jaka tendencja? Kupić, czy sprzedać? Po ile frank? Funt podobno mocniejszy?” i t. p. Rząd jest całkowicie pochłonięty wydawaniem coraz to innych zarządzeń, mających na celu ustabilizowanie naszej waluty, a raczej, choćby chwilowe, zaimantowanie jej deprecjacji. Dzienniki pełne są tego, co wolno eksportować i co bankom zastępczym, a czego nie wolno zwyktemu śmiertelnikowi, wyjeżdżającemu zagranicę.

Dolar rzeczywiście, czy to pod wpływem tych zarządzeń, w co wątpić należy, czy też, co jest prawdopodobniejsze, na skutek wiadomości z giełdy berlińskiej, gdańskiej, coinal się z horrendalnej wysokości 163.000 do 90.000 i na tym punkcie jakoby się zatrzymał, chociaż już wczoraj znowu drgnął, wykazując tendencję ku „powiększeniu” swej wartości. Kurs walut zagranicznych ma rzeczywiste olbrzymie znaczenie dla całego przemysłu i handlu, a ich wahania powinny być również decydujące dla kosztów utrzymania przeciętnego śmiertelnika. Niestety, tak nie jest! Rząd usiłuje powstrzymać zwykłe kursy walut zagranicznych, ale jednocześnie nawet palca nie przyłożył do tego, aby ukrócić rosnące sztychły od dolara apetyty zgrai chłen naskarskich. Przeciwnie! Premier Witos w swoim organie „Wola Ludu” obojętnie swej trójdce wiejskich naskarzy, że nie tylko nie potanieje, ale nawet niebawem znacząco podrożeje!

W ślad za słowami idą czyny! Podwyższa się mnożniki celne, podnosi opłaty monopolowe, projektuje się wolny wywóz, zabraniając jednocześnie przewozu wielu artykułów. Zobowiązanie względem wyborców musi być dotrzymane! Wielki obszar i przedstawić bogatego chłopca czynia nie ludzkie wzrost wysiłki, aby ich mocodawcy mogli się obficie pożywić kosztem nekanych miast, które mają płacić za to nieproporcjonalnie wysokie podatki.

Codziennie ludność miejska z przerażeniem konstatuje gwałtowne podwyższanie cen na artykuły najbardziej potrzebne, jak chleb i kartofle, środowiska przemysłowe znajdują się w gorączce ciągłych strejków i konfliktów ekonomicznych, a rząd wciąż myśli o tem, jakby zmienić ustawę o ochronie lokatorów i nałożyć nowe podatki, pośrednie i bezpośrednie, na ludność pracującą miast.

Cóż warto są pozorne zabiegi chłeno-plastowej większości około ratowania marki polskiej na giełdzie, jeżeli jednocześnie polityka gospodarcza tej większości koniecznie walucie coraz głębszy grób?

Nasuwają się nieodparte wrażenia, że walka ze zwykłym dolarem jest jedynie parawanem dla koncepcji naskarskich na rzecz wyborców „Piasta” i Chłenu.

M. D.

HENRYK FORD NA SYBERII.

BERLIN. (Russpress). Z Władywostoku komunikują, że podług otrzymanych tam wiadomości, miliard amerykański Henryk Ford wybiera się w dłuższą podróż do Rosji i na Syberię w celu zapoznania tam kilku większych zakładów budowy samochodów. Jednocześnie z umiem przybyć przedstawiciel towarzystwa Standard Oil w celu uzyskania od władz miejscowych koncesji na Syberii i Dalekim Wschodzie.

NASTROJE LUDNOŚCI W ROSJI SOWIECKIEJ.

BERLIN. 28 czerwca. (Rps). — Wszystkie informacje, otrzymywane z Rosji sow. przez prasę emigrancką i osoby prywatne, świadczą o tem, że nastrój ludności jest bardzo daleki od wojowniczości, cechującej urzędowe wystąpienie dygnitarzy bolszewickich i noty rządu sow. Sam rząd sow. absolutnie nie jest tak pewien swej sytuacji, jak pragnąłby to wykazać i pełne niepokojów artykuły prasy bolszewickiej, ciągle alarmującej opinię pogłoskami o grożącej interwencji zagranicznej i o spiskach kontr-rewolucyjnych, świadczą o tem, że bolszewicy nie mają pod sobą mocnego gruntu. W rzeczywistości nawet wśród członków partii komunistycznej daje się odczuć demoralizacja i zniechęcenie. Armia czerwona w swej masie bynajmniej nie pragnie wojny i rząd sow. zupełnie nie może liczyć na prawidłowe przeprowadzenie mobilizacji; większość armii jest już odziana na i głodna. Ludność cywilna, nie wyłączając robotników, jest nastroszona wrogo względem wszelkich możliwych przedsięwzięć wojennych i pragnie raczej porażki militarnej rządu sow., co mogłoby oznaczać koniec władzy sow. Bolszewicy zmuszeni są do stosowania coraz ostrzejszych środków w celu osiągnięcia chociażby pozorów poparcia polityki partii komunistycznej przez szerokie masy ludności.

STOSUNKI POCZTOWE Z POL.

CHARKÓW. 27 czerwca. (Rps). Urzędy pocztowe w Charkowie, Kijowie i Odesie rozpoczęły przyjmowanie korespondencji poleconej, adresowanej do Polski. Korespondencja będzie oddawana do Polski wprost przez Zdobunowo a nie, jak uprzednio, przez Moskwę.

LOS INTELIGENCJI NA DALEKIM WSCHODZIE.

MOSKWA. (Russpress). Z artykułu zamieszczonego w „Prawdzie” widoczny jest w tak ciężkich warunkach znajduje się inteligencja we Władywostoku. Z 13 tysięcy bezrobotnych zarejestrowanych na miejscowej giełdzie pracy — 7 tysięcy przypada na inteligencję. Specjalnie prześladowani są profesorowie i studenci. W miejscowym uniwersytecie wydano za „kontrrewolucję” 300-tu studentów z ogólnej liczby sześćset.

AGONIA ŻYCIA GOSPODARCZEGO.

REWEL. (Russpress). Według obliczeń „Ekonomičeskoi Żyźni” wskutek wygórowanych podatków w ciągu ostatniego roku w Moskwie ilość przedsiębiorstw spadła z 28-tu do 12-tu tysięcy, a ilość przedsiębiorstw przemysłowych z 9800 do 5400.

RUCH POWSTAŃCZY W SYBERII.

REWEL. (Russpress). Sowiecka prasa syberyjska komunikuje o pojawieniu się w gubernii tomskiej znacznego oddziału powstańczego, na którego czele stoi przywódca, podający się za wielkiego księcia Michała. Oddział ten działa z wielką brawurą i wzbudza wśród władz sow. prawdziwą panikę. W ciągu ostatnich dni rozgromił on kilkanaście sołdów miejscowych i wziął do niewoli kilkudziesięciu funkcjonariuszy sowieckich. Jak zapewniają dzienniki sowieckie na czele tego oddziału stoi były dowódca dziesiątej dywizji kawalerijskiej armii czerwonej, który przeszedł na stronę powstańców.

Dążenia Francji.

Śniadanie w związku prasy zagranicznej w Paryżu.

PARYŻ. 27 czerwca. (Pat). — Związek prasy zagranicznej wydał śniadanie na cześć prezydenta Milleranda. Obecni byli na śniadaniu prezydent senatu, członkowie gabinetu, ambasadorowie Anglii, Włoch, Stanów Zjednoczonych, Belgii oraz posłowie szwajcarscy. — Prezes związku prasy zagranicznej w mowie swej podkreślił, że przedstawiciele prasy zagranicznych rozumieją dobrze ogromne wysiłki, jakie czyni Francja celem odbudowy spustoszonej wojną okolicy, aby zająć z powrotem należne jej wśród krajów europejskich stanowisko. Mówca zaznaczył, że w ostatnich latach nie tak nie uderza silnie oczu, jak ogromny rozwój gospodarczy Francji. — Prezydent Millerand odpowiedział na to przemówienie oświadcze-

niem, że zbyteczne jest wspominać o tem wszystkim niezapomnianem, co usprawiedliwia akcję Francji w zagłębiu Ruhr. Rzeczą zrozumiałą jest, że naród podobnie, jak każda jednostka pragnie otrzymać to, co mu się słuszenie należy. Francja nie odgrywa roli zwycięzcy, chętnie się odnieśli do sukcesu. Francja liczy na pomoc przedstawicieli prasy zagranicznej, że przyczynią się do lepszego zrozumienia dążeń Francji zagranicą. Powiedzieć Panowie Waszym rodakom — zakończył prezydent Millerand, że nie ma powodu obawiać się o rozwój i pokój świata. Największą niedźwiedznością, jaką możnaby okazać Francji, byłoby zapoznawanie jej dążeń i celów.

Ile Stinnes zarobił na spadku marki?

PARYŻ. 27 czerwca. (PAT). — „Temps” twierdzi, że Stinnes wygrał ze spadku marki niemieckiej największe korzyści. Dług państwa zaciągnięty u koncernu Stinnesa osiągnął 120 miliardów

marek. Obecnie jednak kiedy obieg banknotów dosięgnął sumy 8 trylionów, a marka równocześnie straciła na swej wartości, dług ten znacznie się zmniejszył.

Dokument chwili.

BORDEAUX. 27 czerwca. PAT. — Wśród papierów, znalezionych w zajętych niedawno przez wojska okupacyjne zakładach w Essen Phoenix, znalazły się dokumenty, stwierdzające, że izba handlowa

poleciła swym oddziałom, by wykorzystywać wszelkie konflikty między żołnierzami wojsk okupacyjnych, a ludnością celem podjudzenia warstw robotniczych przeciw wojskom okupacyjnym.

Fala drożyzny w stolicy.

WARSZAWA. 28 czerwca. — I znowu ceny od dnia wczorajszego poszły w górę. Tym razem, podnosi się węgiel, zboże. A ponieważ bez zboża i węgla, jak twierdzą restauratorzy, nie można robić obiadów — przeto podróżce mają obiadów urzędowe w restauracjach.

Węgiel w dniu dzisiejszym podniósł się do 9500 mk. za pud. Wczoraj żądano i płacono 8000 mk. Różnica na pudzie 1500 mk.

Ponieważ z giełdy walutową jest nieco krucho, przeto spekulanci robią interesy na giełdzie zbożowej. Ceny na giełdzie zbożowej skaczą jak kursy walut

obcych. Rezultatem tego jest, że chleb z 2900 skoczył na 4200.

Restauratorzy nie chcą pozostać w tyle. Twierdzą, że są równi wszystkim innym obywatelom i mają prawo do pobierania nadmiernych cen.

Związek restauratorów zwrócił się do komisariatu rządu z oświadczeniem, iż wobec ogólnej drożyzny artykułów pierwszej potrzeby, cena obiadów t. zw. urzędowych będzie z dn. 26 b. m. podniesiona z 4000 do 5000 mk., zaś dań dzurnych - dodatkowych z 5500 — 7000. Komisariat rządu zdołał jednak osiągnąć to, że cena obiadów ma być podniesiona nie z dn. 26 lecz 30 czerwca.

Ucieczka i śmierć Stambolińskiego.

Sołża, w czerwcu.

Od czasu gdy zmarł były premier bułgarski, Europa stała się uboższą o jedną znakomitość. Ciekawe są głosy pism sofijskich, które z całej duszy niemiawili były premiera. Jedno z pism wyraża się na przykład w ten sposób: „Koniec awanturników politycznych jest zawsze smutny, ale życie ich bywa pełne pięknych czynów. Jednym z najsłynniejszych awanturników politycznych był Stamboliński, nasz rodak, ale w całym jego życiu nie znalazł się jednego dobrego uczynku. Stamboliński był zawsze nieszczerzy, był uosobieniem kłamstwa. Posiadał wszystkie wady: nieszczerść, despotyzm, żądze zysku, skłonność sadystyczne i krwiożercze, niepomierne żądza władzy i staw, tchórzostwo, niewdzięczność — swym wszystkim wady Tartuffa. Był to potwór, ale szkoda, że umarł! Powinien był stanąć przed sądem i zdać sprawę z swych przestępstw. Po trzech latach tyranii naród bułgarski powinien był ożymać tę satysfakcję.

Gdy w stolicy otrzymała wiadomość o pojmaniu byłego dyktatora, tysiące ludzi gromadziło się na ulicach by ustrzeż go. Wszyscy oni przygotowali się by płać w twarz byłego swego tyra- na, by rzucić w niego kamieniami, na który w zupełności zasłużył.

Dziwny był to człowiek. W ciągu wielu lat, on, który wszystkich swych przeciwników wrzucił do więzienia, on tyran żądny krwi umiał pokonać Eurolę twarzą człowieka o złotym sercu, człowieka uczciwego i poświęconego się dla dobra ludu, umiał doskonale reklamować swą władzę absolutną, swe wolności polityczne i swe wpływy na lud bułgarski.

Historia jego upadku i śmierci w niczem nie przypomina tragedii. Gdy w którejś chwili rozszedła się wiadomość o pojmaniu Stambolińskiego, chłopcy zebraли się na dziedzińce by go odbić strażą i zlinczować. Zranie są jego słowa, które rzekł do staczającego go tłumy. — Sprzedajcie moje, jak Judasz Chrystusa! — I miał zupełną rację, chłopcy byli go sprzedali, gdyż uprzywilejował się im despotyzm i go apostatę ludu.

Obecnie w Bratysławie panuje spór, a nawet najzawziętsi wielbielcy Stambolińskiego muszą przyznać, że „chłopotomania” jego, to była tylko kulisa dla jego osobistej żądzy władzy i sławy.

K. M.

Z całej Polski.

Rzadki jubileusz małżeński.

Dnia 13 b. m. w Lublinie obchodzili rzadką nadzwyczajną uroczystość żelaznych godów małżeńskich pp. Cyprianowie Sowicki, pochodzący z rodu gen. Sowickiego. Sędziwa para cieszy się pięknym wiekiem. Jubilat liczy lat 93, a jubilatka 87, a jeszcze są dość rzeźcy i czerstwi. Otacza ich 7 synów, 2 córki, 36 wnucząt i 16 prawnuków.

Bomby w trumnie

W nocy z dnia 17 na 18 czerwca b. r. nastąpił silny wybuch przy ulicy Kortan tego w Siemianowicach na Górnym Śląsku, skutkiem czego zdruzgotane zostały okna wystawowe sklepu Nitki.

Według krążących pogłosek, znajdowały się tam od dłuższego czasu ukryte bomby syna Nitki który jest członkiem tajnej organizacji niemieckiej „Orgeschu”. Z obawy przed rewizją według obwieszczenia pierwszego wojnowy z roku zeszłego, dotyczące oddawania broni, syn Nitki ukrył bomby w oknie wystawowym w trumnie.

To też od przeszło 10 miesięcy trumny w oknie wystawowym nie zmieniono.

W niewyświetlony sposób ukryte bomby eksplodowały.

Jeszcze więcej wybuch ten jest podejrzany z powodu tego, że kiedy w r. 1920 obchodził teatr z Poznania pod kierownictwem p. Działosza teren plebiscytowy, a występ gościnny dawał w Siemianowicach, polakom, którzy prosili Nitkę o wywieszenie afiszów w jego oknie wystawowym, ten sam syn powiedział:

— Przedziś cały ten dom nasz własny wysadzę w powietrze, ale afisz polski u mnie wisieć nie będzie.

Nitka chciał zdemolować skład odłogów grafiarstwa i przesłać klisze do Deutsch-tumsbundu, celem uprawiania propagandy antypolskiej.

Uwagi polityka.

Łódź 28 czerwca.

„Kurjer Polski” ogłosił numer z wtorkowym szczegółowy pakiet realnego między „Chieną” i „Piastem”. Rewelacje te wywołały większe wrażenie, niż na to zasługują istotnie. Że w pakiecie endecyko - piastowskim jednym z głównych punktów była sprawa reformy rolnej, nie ulegało dla nikogo wątpliwości. A priori jest też jasne, że jakkolwiek obietnica „Piastowi” dała endecja, nie zamierza ona ich dotrzymać i wielki pakiet jest jedynie tylko „świątecznym papierem”.

Nie podzielimy punktu widzenia „Kurjera Polskiego”, punktu widzenia wielkiej własności ziemskiej, która czuje się obietnicami „Chieny” nieco zaniepokojona. — Obce jednak są nam obawy tego pisma co do losów reformy rolnej.

Nie może ulegać wątpliwości, że reakcyjny blask prawicowy, który rządy obecnie u nas sprawuje, reformy rolnej nigdy nie zrealizuje. Jest on do tego organicznie niezdolny. To też najdonioślejszą konsekwencją sojuszu endecji z P. S. L. „Piast” będzie i być musi bankructwo tego ostatniego w opinii mas chłopskich.

Onegdajszą debatę nad projektem ustawy amnestyjnej obfitowała w momenty wysoce charakterystyczne. Prasa opozycyjna podnosi w pierwszym rzędzie dysonanse pomiędzy stronniczymi „większości narodowej”. Zupełnie niesłusznie. Dysonanse te bowiem nie posiadają bynajmniej charakteru głębszych różnic politycznych. Możliwość je określić jako problemat „kijem czy pałką” — w stosunku do „Inorodców i bolszewików”. Takie problematy traktowane być mogą z pewnym rozmiętnieniem przez sojuszników, nie mogą jednak zamącić harmonii wśród nich. To też we wczorajszych nieporozumieniach bardziej zastanawiały braki reżyserji, aniżeli rozmaitość programów.

Nie we wzmlankowanych dysonansach leży jednak punkt ciężkości. Debatę i jej wytwór, t. j. projekt ustawy amnestyjnej, muszą być rozpatrywane z innego punktu widzenia. Stwierdzić trzeba dwa fakty zasadnicze: 1) że państwo polskie powstało w czasach gigantycznego wprost przewrotu, w czasach rozpadu najpotężniejszych państw kontynentu europejskiego i wywołanego przezeń zupełnego zamętu w stosunkach polityczno - państwowych na jego terytorjum; 2) że żyjemy w okresie niesłychanie rozstraszonych antagonizmów narodowościowych i klasowych na całym świecie.

Ustawa amnestyjna ma właśnie na celu stosunki te tak zaognione przynajmniej częściowo uzdrowić. Słusznie zupełnie podniósł poseł Liberman niesłychanie doniosłe znaczenie prawne amnestji dla uzupełnienia luk i anachronizmów w naszym prawodawstwie karnym.

„Większość narodowa” i jej referent nie są jednak w stanie zdobyć się na tak głęboki punkt widzenia, a wywody jej przywódców przejdą zapewne do historii jako zbyt szczyt zaślepienia i braku logiki. Można bowiem upatrywać w ruchu komunistycznym największe niebezpieczeństwo dla państwa i ustroju społecznego, niepodobna jednak motywować u staw przeciwko niemu skierowanych argumentem, że jest to wytwór fantazji ludzi chorych na paraliż postępowy (dosłownie w ten sposób wyraził się referent — poseł chrześcijański - demokratyczny p. Bittner).

W wyniku: debata nad ustawą amnestyjną nie tylko nie przyczyniła się do złagodzenia antagonizmów narodowościowych i społecznych w naszym państwie, lecz raczej do jeszcze większego ich roznamietnienia.

Observer.

GO DZIEŃ NIESIE?

CZERWIEC

28

Czwartek

Dziś: Leona II P.
Jutro: Piotra i Pawła

Wschód s. o g. 4.17
Zachód s. o g. 9.00
Wschód ks. 8.29 w.
Zachód ks. 4.41 r.
Długość dnia g. 17.18
Przybyło dnia 9.34

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 2 — 8 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

„Teatr Miejski”: „Djabli synek”.

„Corso”: Magiczny kryształ

Ogród „Scala”: Program nr. 3

„Casino”: „Otello”

„Luna”: „Raskolnikow”.

„Odeon”: „Węgierska krew”.

„Grand-Kino”: „Człowiek w żelaznej masce.”

„Nowości”: „Cyryl Gray”.

Kino „Filharmonia”: „Landro”.

CASINO

Dziś ostatni dzień!

„OTELLO”

Tragedja w 7 akt. **SZEKSPIRA**
w obsadzie najświetniejszych gwiazd ekranu

JANINGS, IGA LENKEFFY, WERNER, KRAUS i piękna LYA de PUTTI

ODEON

Dziś ostatni dzień!

„Węgierska krew”

pełen wzruszających momentów
dramat życiowy w 6 aktach wytwórni

„May-Film”

w roli głównej **LYA de PUTTI**

Gdzie?



Największa
i najmniejsza
gwiazda na
firmamencie
kinowym.

Kiedy?

Sytuacja w przemyśle włókienniczym.

Sytuacja w przemyśle włókienniczym w ciągu ubiegłego tygodnia uległa znacznemu pogorszeniu.

Cały szereg wielkich fabryk redukuje prace do 3 dni w tygodniu, szereg fabryk drobnych wytworzyło swym robotnikom pracę całkowitą.

Redukcja pracy spowodowana, jest wyczerpaniem się zapasu surowców.

Sprawa ta będzie rozpatrywana na jutrzejszym plenum zarządu głównego klas. zw. włóknarzy.

Zabawa rob. stow. sport. „Widzew”.

Robotnicze towarzystwo sportowe „Widzew” urządza w dniu 1 lipca o godz. 2 po poł. zabawę ogrodową w parku 3-go Maja. Wejście od ul. Zagajnikowej.

Zabawa b. wieźniów politycznych dnia 1 lipca o godz. 2 po poł. urządza w parku Staszycza zabawę ogrodową z loterią fantową.

FELJETON

Ecce homo!

W dniu unegodniejszym Warszawa obchodziła nieładą święto.

Oto „kontuszowcy” na podziękowanie Bogu za uwolnienie ziemi polskiej po pięciu latach ze szpon czerwonych antychrystów, urządzili liczne obchody z nabożeństwami.

Może chcesz, kochany czytelniku, wie dzieć, kim są „kontuszowcy”? Nie są to bynajmniej ludzie, którzy kiedykolwiek sami nosili kontusze, lub których przodkowie używali tego stroju. Są to zwyczajni rzemieślnicy, jak krawcy, powoźnicy, piekarnicy, hycle i t. d.

Za czasów istnienia kontuszów w „Polsce szlacheckiej” przodków dzisiejszych „kontuszowców” oczywiście nie wpuszczano dalek, niż do kuchni i rozmawiano z nimi, zatykając sobie nos.

Odyby przewidziano wtedy, iż z ludzi tych wyrosną dzisiejsi „kontuszowcy”, którzy doszli do wniosku, że gen. Sikorski jest „czerwonym antychrystem”!

Ale dzisiejsze opory i zwolennicy dawnych szat, których nikt z nich nie nosił, dość już mają pociegi, dratwy i naparstwa, i zaczynają się imać demonstracji politycznych. Oczywiście nikomu to nie może zaszkodzić, że plany hycyliny krzyknęły sobie „kochajmy się”, „niech żyje” lub „precz”.

Sprawa ta posłada jednak i odwrotną stronę medalu. Pokazuje ona, miłownice, na jakich to szerokich warstwach opiera się obecny paskoplastowski-chienistyczny gabinet.

Obszarnek, cham i tyk staromiejski! Ładna kompania rządzi Polską, prawda?

Cóż chcesz? „Griaduszczycy” cham” za władną Rosję przed sześciu laty. Był on zresztą przez tamtejsze społeczeństwo oczekiwany.

„Nastolaszczycy” cham” rozsiadł się w Polsce, która zaledwie usiłowała być demokratyczna.

Wygladza kraj, prowokuje strajki, sprowadza wartość marki polskiej już nie do zera, lecz do papieru dwuzłotowego, blamuje imię Polski zagranicą, i nosi się z zamierami rozpędzenia sejmiku...

A przytem urządza obchody... na swoją własną cześć i dziękuje Bogu za z Polskę!

Zapamiętajcie sobie ten cynizm chama, który rozwałił się w pałacu, oparł na adamszkowy fotel buciska o mierzone gnojówką i pod własną fotografią w czararni lub kontuszu wypisuje ze słownika „ecce homo!”

Wac. Olsz.

Podwyżka dla malarzy.

W dniu wczorajszym odbyło się zebranie komisji majstrów i subiektów malarzkich i lakierniczych, na którym majstrowie zgodzili się podwyższyć płace o 20 procent od dnia 1 lipca 1923 r.

Pasek kartofliany.

Cena kartofli dochodzi obecnie do 1000 mk. za kg., przyczem odzuwa się silny brak dowozu, co wpływa znacznie na zwykłe kształtowanie się cen.

Groźny pożar przy ul. Napiórkowskiego.

Nocy wczorajszej około godz. 11 i pół z wartywni oddziału IV straży ogniowej spostreżono krwawą łunę w okolicy ulicy Napiórkowskiej.

Oddział natychmiast wyruszył w tę stronę, alarmując jednocześnie oddziały II, X, V i XI, które również podażyły w pełnym składzie na miejsce pożaru.

Jak się okazało pożar objął posesję oznaczone numerami 180, 182, 184 i 186 przy ul. Napiórkowskiej, gdzie w morzu ognia tońeły całe zabudowania.

Natychmiast rozpoczęła akcja ratunkowa zdołała umiejscowić pożar, którego ofiarą padły jednak 4 stodoły, 2 obory, 4 szopy, piwnica do kartofli, oraz wiele sprzętów gospodarskich.

Poszkodowanymi są bracia Feliks, Teofil i Wawrzyniec Kułigowie.

Domy mieszkalne zostały uratowane dzięki energicznej akcji straży.

Wypadków z ludźmi nie było. Na miejscu prowadził się dochodzenie policyjne, są bowiem pewne poszlaki wskazujące na to, że pożar powstał wskutek podpalenia.

Kultura skazana na wymarcie.

39.400.000 marek wagon papieru. — W ciągu 12 dni zwyczaj o 100 procent. — Papier droższy 30 tysięcy razy niż przed wojną. — Rząd ósemkowy zbiera plony!

Smutny stan rzeczy zapanował w ciągu bieżącego miesiąca, zagrażając w sposób niezwykle niebezpieczny czytelnictwu i oświacie w Polsce.

Jeden wagon papieru gazetowego (10.000 kg.) można było aż do 8 bm. otrzymać za 32.000.000 mk. — Coprawda stała w konkurencji zagranicą z ta samą ceną. Aby się jej pozbyć, przeparli krajowi fabrykanci papieru z dniem 1 b. m. zakaz wywozu drzewa, zdatnego do fabrykacji papieru. Nie dość było fabrykantom tego; przeparli również podniesienie cła wywozowego na papier gazetowy, które wynosiło 750.000 mk. za wagon, aby usunąć konkurencję zagranicą, podnieść cenę za papier. — Gdy bowiem komisja celna w ministerstwie skarbu w Warszawie przystąpiła w sobotę 9 b. m. do obrad, zgłosił fabrykanci papieru już tego samego dnia cenę 36 milionów mk. za jeden wagon, a gdy w poniedziałek 11 b. m. podniesiono stawkę cła wywozowego na 13 milionów 500 tys. za jeden wagon papieru gazetowego, fabrykanci podkowali wydawcom cenę 39 milionów 400 tysięcy za wagon papieru.

Zawierucha giełdowa, niesłychany wzrost kursu dolara, wywołany przez czarnogieldziarzy, ośmielił fabrykantów do dalszego podniesienia ceny na papier gazetowy wyrobu krajowego, miłownice do 60 milionów marek, co stanowi od 8 do 20 b. m. zwzłkę blisko 100 procent. Wszystkie wysiłki całej prasy Rzeczypospolitej Polskiej i starania posłów w względną ochro nie pozostały bez skutku, tak, że dzisiaj szerzenie słowa drukowane go w kraju kulturalnym stało się wprost niemożliwością, gdyż ceny za nie, od gazet poczynając, a skończywszy na najskromniejszych choćby książkach, musiałyby ulec podwojeniu, jeśli nie położy się kresu tej orgii cen za papier, jak u króciło się rozpasanie waluciarzy i czarnogieldziarzy.

Watpimy bowiem, czy znajdą wydawcy tyle zapasów pieniężnych, aby móc zaopatrzyć się w towar, droższy około 30.000 razy od cen przedwojennych, powtóre watpimy, czy nawet naród kulturalny, potrzebujący gazet i podręczników szkolnych, znajdzie środki, aby opłacać monstrualnie wysokie ceny, nie będące w gruncie rzeczy niczem innem, jak haraczem na rzecz krajowych fabrykantów papieru.

Temu — powtarzamy — trzeba koniecznie kres położyć, a raczej uczynić odwrót w pierwszym rzędzie przez zniesienie choćby czasowo cła za papier, potrzebny dla gazet i na podręczniki szkolne. Od czynników do tego powołanych oczekujemy szybkiej decyzji i stanowczych zarządzeń, a nie watpimy, że skutek pożądany ujawni się natychmiast.

Usypiacze kolejowi.

Na głównych liniach kolejowych: Warszawa, Lwów, Poznań, Wilno, Brześć grasuje stale szajka złodziei kolejowych t. zw. „usypiaczy”, złożona z kilku mężczyzn elegancko ubranych i przystojnej młodej kobiety. Kradzieże dokonywane są w sposób następujący: Zajmują oni cały przedział i zapraszają upatrzonego osobnika do zajęcia miejsca. Potem mężczyźni zapalają fajki, a gdy jegośność ów zaczyna czuć się źle kobieta ofiarowuje mu wtedy do powachania flakonik, który zawiera środek usypiający. Naturalnie, że wtedy następuje kradzież.

Niedawno Jolne Kame Sterechin był w ten sposób okradziony na 30 milionów mk., zaś niejaka Borusławska na 50 milionów mk. Policja jest na tropie szajki.

54-1

B. P.

Dawid Knorozowski

po krótkich lecz ciężkich cierpieniach zmarł dn. 27 czerwca przeżywszy lat 55.

Wyprowadzenie drogi nam zwłok odbędzie się w piątek o godz. 11-ej z domu żałoby przy ul. Piramowicza 8. Na smutny ten obrzęd zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych pozostali w głębokim smutku.

Żona, synowie i rodzina.

Walka z oświatą?

Losy szkoły powszechnej Nr. 65.

W jednym z poprzednich artykułów „Kurjera Wieczornego” wskazywaliśmy na sabotaż jaki stosują czynnik miarodajne w stosunku do uczącej się młodzieży. Dziś wypada nam powrócić do tego samego tematu.

Przykro nam, że w danym wypadku zająć się musimy instytucją, która przez wprowadzenie powszechnego przymusu szkolnego zasłużyła na powszechne uznanie i wdzięczność społeczeństwa. Obowiązek publicystyczny nakazuje jednak poruszyć sprawę, która swym charakterem mogłaby obniżyć prestige dokonanego dzieła za jakie bezwarunkowo uważać należy potężny i masywny gmach oświaty powszechnej.

Chodzi nam o fakt następujący: Przy ulicy Pustej 20 mieści się szkoła powszechna nr. 65. Szkoła ta w początkach swego rozwoju, kiedy nie liczyła jeszcze pełnych 7 oddziałów, znajdowała swe pomieszczenie w lokalu wyżej wskazanego domu.

W międzyczasie szkołę tą połączono z inną, również nie liczącą pełnych siedmiu oddziałów, mieszczącą się przy ulicy Pustej 13. Ze względu na to, iż obydwa

lokale były zbyt małe, by każdy z osobna mógł służyć za pomieszczenie dla całkowitego kompleksu siedmiu oddziałów, rozmieszczono dzieci w obydwu lokalach. Po pewnym czasie jednak magistrat postanowił szkołę tę z jednego lokalu wyeksmitować, przeznaczając go na prywatne mieszkanie dla jednego z wizytatorów szkół powszechnych.

Otóż miast działalność szkoły ulepszać i ułatwiać jej pracę, utrudnia się dzieciom zdobywanie wiedzy.

Incydent ten jest tembardziej znamienny, jeśli się zważy, że magistratowi służy prawo rekwizycji lokali prywatnych na mieszkania dla swych urzędników. Prawem kaduka przeznaczono na ten cel lokal szkolny.

Przypuszczamy, iż magistrat nie uważa chyba nauki dzieci robotniczych za zbyt cenny luksus i że w tym jedynie celu utrudnia prawidłowy rozwój szkolnictwa powszechnego w Łodzi.

W sprawie tej opinia publiczna oczekiwać będzie wyczerpujących wyjaśnień.

Ant. W.

Tajemnica „Zamachu”

List otwarty Komisji Teatral. w Łodzi do Wacława Sieroszczyńskiego.

Szanowny Panie!

Dowiedziawszy się o powodzeniu, jakie zyskała sztuka „Zamach” plóra Szanownego Pana, oraz p. W. Kleszczyńskiego, komisja teatralna przez jednego ze swych członków zwróciła się z prośbą o przystąpienie nam egzemplarza. — „Zamach” na posiedzeniu w dniu 27 lutego 23 r., przy udziale kierownika literackiego p. Józefa Witłina, który stwierdził wartość artystyczną sztuki, został zaakceptowany do wystawienia w teatrze miejskim w Łodzi. Dyrektor teatru p. Hertz-Barwiński zakwestjonował powyższą uchwałę komisji teatralnej, powołując się na art. 4 swego kontraktu, przyznający dyrektorowi teatru prawo wyłączności do wystawienia w teatrze „Zamachu”. Początkowo „Zamach” grany miał być w końcu marca. Termin premiery został następnie przesunięty na połowę kwietnia. Następna zwłoka p. Hertz-Barwiński tłumaczył trudnościami technicznymi i kosztami wystawienia „Zamachu”, wobec czego komisja teatralna na posiedzeniu w dniu 11 maja zatwierdziła kosztorys, prosząc p. Hertz-Barwińskiego o przyspieszenie wystawienia „Zamachu”.

17 maja uchwalono wystać autorom 1 milion marek tytułem zaliczki. W dniu 14 b. m. komisja teatralna po stwierdzeniu, iż próby z „Zamachu” nie zostały jeszcze rozpoczęte, postanowiła zaważać p. Hertz-Barwińskiego na konferencje do prezydium magistratu, aby zażądał od niego odpowiednich wyjaśnień. W dniu 15 b. m. p. Hertz-Barwiński w obecności wiceprezydenta miasta dr. Waryńskiego i przewodniczącego komisji teatralnej, ławnika Wł. Gackiego, zwłokę wystawienia „Zamachu” tłumaczył trudnościami technicznymi i kosztami. Wobec tego, iż podobne przeszkody nie były nigdy wysuwane przez p. Hertz-Barwińskiego przy wystawianiu innych sztuk, że tenże miał dość czasu od marca na przygotowanie sztuki, że motywów, przytoczonych przez dyrek-

tora, nie można było uważać za istotne, p. wiceprezydent Waryński zażądał kategorycznej odpowiedzi, czy „Zamach” będzie grany. Na co p. Hertz-Barwiński oświadczył, że nie spodziewa się ów „Zamachu” powodzenia, nie chce też sztuki wystawić i że wszelkimi siłami bronie się będzie przeciwko jej wystawieniu. Na tem konferencję zakończono.

Podając powyższe do wiadomości Szanownego Pana, poczuwamy się do obowiązku przeproszenia Go za niemożność wyrządzonej Mu zawód. Komisja teatralna w Łodzi jest przekonana, że sceny polskie należą do nie spełniać obowiązku względem autorów polskich. Komisja teatralna pragnie, aby ten obowiązek był rzetelnie spełniany względem jednego z najbardziej zasłużonych autorów naszej literatury. Fakt ten godności jest ubolewaniem, że oprócz nas w danym wypadku z tej strony, skąd z natury rzeczy winna wychodzić wszelka inicjatywa, zdążająca do zbagacenia i podniesienia wartości kulturalnej przez oddanie jej. Racz Szanowny Panie przyjąć wyraz głębokiego poważania.

Łódź, dn. 21.VI. 23 roku.

Komisja teatralna:

(—) Inż. L. Dzieniakowski — ławnik wydziału handlowo-gospodarczego.
() Wł. Gacki — ławnik wydziału oświaty i kultury i przewodniczący komisji teatralnej.
() Dr. H. Kłuszyński — naczelny lekarz kasy chorych.
(—) Senator dr. St. Kopecki — ławnik wydziału oświaty i kultury.
(—) J. Raciborski — delegat departamentu kultury i sztuki.
(—) Starosta pow. łódzkiego A. Remiszewski — prezes b. rady miejskiej.
(—) Dr. T. Waryński — wiceprezydent m. Łodzi.

Zgodność z oryginałem stwierdza W. Gacki
ławnik magistratu.

Należy przypuszczać, że i ten medal posiada stronę odwrotną. Dyrektor Barwiński niebawem wyjaśni swoje motywy. Dopiero wówczas będzie można zająć stanowisko w tej ciekawej sprawie. (Przyp. Red.).

Dzisiejszy Gdańsk.

Gdańsk, 26 czerwca.

Dzisiejsze oblicze Gdańska prezentuje się dość szczególnie. Dzięki oderwaniu go od związku krajów tworzących rzeszę niemiecką, Gdańsk, a w szczególności port rozwinął się nadzwyczajnie, a statystyka rozwoju ruchu portowego, portów morza Bałtyckiego i Północnego, stwierdza, że żaden z portów niemieckich nie osiągnął do tej pory poziomu przedwojennego. Natomiast Gdańsk już w 1921 r. wykazał cyfrę 3.171.000 ton, czyli taką, jaką się tylko rzadko trafiała mu przed rokiem 1914. Życie więc gospodarcze w tym pełnym tętnem, a typ bezrobotnego znikł prawie zupełnie. — I jakkolwiek czołowa wzmagająca się z dnia na dzień duka ludzima pracy w stopniu dość wysokim, to jednak do historii już należał i u nas „ersatz” z czasów wojny i dwu lat późniejszych.

Życie gdańskie, gdyby go nie trwały kwestie polityczne i narodowościowe, określićby można na więcej niż, znośnie. Zaraz jednak nacjonalistycznego szowinizmu, idącego od strony monarchistycznego Berlina, na której wzorował swój faszyzm Mussolini, stało na poprzek rozumowi i logice.

Ostatnie występy władz gdańskich są próbą stosunków, jakie przyżyją polacy zamieszkali na terenie wolnego miasta. Skonstatowawszy u rządu polskiego brak stanowczości, cileni woli i dezorientację polityczną, a ufin w opiekę Anglii, która mimo wszystko tacie nia, gdańskich wyznawców krzyżackiej buty, darczy, — sejm miasta wolnego pozwala sobie na rzeczy w historii wzorów, prócz cesarsko-pruskich, nie mających.

Stąd rugl polaków z terenu woln. miasta, stąd zabieranie lokalu przyszłej politechniki polskiej, stąd bierny opór w wykonywaniu obowiązków względem Polski, przez traktat wersalski nałożone, stąd wszystkie skrzany, a nawet kpiny z Rzeczypospolitej.

Dzięki bezwzględnej wpływowi Berlina „wojowniczość” gdańszczan (i nie gdańszczan, bo niemców rzeszy do Gdańska ad hoc sprowadzonych) zdołała dojść poza granice, która działalność najrozmaitszych „kriegsvereinów”, przestała oddzielać od rzeczy, na które mogłyby, jak dotychczas, patrzeć przez palce. — Dzisiejszy Gdańsk, żyje wolna, wojną przyszłości niedalekiej, dyszy chęcią odwetu niegorszej Berlina.

Dzięki tej wojowniczej zapalczywości

jesteśmy też od czasu do czasu widzieli wesołych porachunków między gdańskimi Niemcami pomiędzy sobą. Przeszłej niedzieli odbył się tu paradny festyn „kriegsvereinów”. W trakcie zabaw ktoś zaintonował „gdański hymn narodowy” „Heil Dir im Siegerkranz” i setki głosów odkrywając głowy podniosło pieśń chórem. Byli jednak tacy, którzy nie tylko śpiewać nie chcieli, ale też i nie powstali z zajmowanych miejsc. Rzecz prosta, że podobno się to wielce landsknechtom Wilusowym i niemilchym sobie, republikańsko usposobionych obywateli potłukli obili, pokopali, chcąc w ten sposób nauczyć ich szacunku dla jego ex cesarskiej wielkości.

Wspomniany festyn nie jest ostatecznym wypadkiem, jakby się może komu to zdawać mogło, — bo propaganda monarchistyczna nurtująca po całych Niemczech, stale wysyła tu pionierów swej idei. Najbliżsi bojownicy monarchizmu zmieniają się jak na komendę, bacząc, by nigdy nie zostawiać, ani na dzień jeden Gdańska bez swego apostoła. Ostatnimi, którzy nas nawrócić chcieli na drogę wierności cesarskiej, to znani agitatorzy pastor Traube z Monachium i dr. Lindner z Berlina.

W ostatnich dniach, pojawił się nowy rodzaj obrońców nieodżałowanego „kalserium” w postaci całych rol smarkaczy w mundurach „Reichswehry”, w praskich czapczkach ustrojonych w truple główki. Jest to świeża organizacja „Jungsturm”, której zadaniem jest „krzewienie ducha militarystycznego, budzenie chęci pomsty i odwetu i kontynuowanie wszelkiego rodzaju ćwiczeń wojskowych”. Mimo zakazu noszenia mundurów obecnych, nikomu tu nawet na myśl nie przyszło przepędzić tych młodocianych pionierów „bojaźni bożej i dobrych obyczajów” (?!).

Wobec zmiany kursu polityki polskiej, jakoteż objęcia obowiązków konsula generalnego przez p. Herberta Dirksena, który w latach 1920—1921 pełnił w Warszawie funkcję charge d'affaire, być może, że zmienia się u nas stosunki na lepsze. Polacy chcą i dają do zrozumienia współzycia z Niemcami, możliwe, że „latwi nam to konsul generalny, widząc, że rozdział obywateli obu narodowości dokonywała awangarda zdegradowanych Hohenzollernów, nie mogących się połączyć z losem utraty tronu i władzy.

Wojciech Pomykański.

Jubileusz L. K. S. „Czarni”.

W dniu dzisiejszym najstarszy z polskich klubów sportowych — Lwowski Klub Sportowy „Czarni” — obchodzi 20-o lecie swego istnienia. Rocznicą ta zbiega się z otwarciem przez tenże klub własnego parku-stadionu sportowego — największego w Polsce.

Znany ten każdemu w kraju, sportowcowi i laikowi, klub, założony właściwie już w r. 1902 przez grono uczniów, grających w piłkę nożną, posiada największe ze wszystkich towarzyszy krajowych zasługi w spopularyzowaniu, a właściwie wprost w „spro-

wadzeniu” do nas sportu. „Czarni” — nazwa pochodząca od barwy kostiumów, w których klub ten po raz pierwszy na ziemiach Polski rozegrał mecz footballowy we wrześniu r. 1902 — to najwzrostniejszą z polskich klubów sportowych.

Posiada wszystkie sekcje poszczególnych gałęzi sportu: od piłki nożnej po przez szermierkę, tenis, lekką atletykę i in. aż do narciarstwa. W czestym i sprężystym, a uwzględniającym wszystkie te dziedziny zawodów — może służyć jako przykład dla wszystkich naszych klubów — a już szczególnie łódzkich. Członkowie tego klubu dzierżą cały szereg niepokonanych dotąd rekordów polskich a i nawet kilka z nich było rekordzistami przedwojennej Austrii.

Uroczystości jubileuszowe i otwarcia własnego parku potrwa od 23 b. m. do 1 września włącznie. Program nadzwyczaj bogaty obejmuje wszystkie dziedziny sportu. Między innymi w pilce nożnej spotkania: Wisła (Kraków) — Pogoń (Lwów) i Cracovia — Czarni. Pierwsze z nich posiada olbrzymie znaczenie pod względem zorientowania się w kandydaturach na mistrza Polski, gdyż oba te kluby posiadają (oprócz „Warty”) najwięcej szans na znalezienie się w finale o tegoroczne mistrzostwa Rzeczypospolitej.

Zawody „Czarnych” będą wobec tego wprost „meetingiem” sportowym — niestety tylko mało popularnym, gdyż rozgrywane w tych terminach mistrzostwa lekkoatletyczne Warszawy, nie pozwalają szerszym kołom sportowców na wzięcie udziału w święcie „Czarnych”.

—oo—

Czego chce kobieta...

Moda naogół nie ma nic wspólnego z polityką. To też można okazać dziwienie, gdy się usłyszy, że upadek Stambulińskiego w Bułgarii wywołał westchnienie ulgi u wszystkich elegantek z Sofii.

Przyczyna tego było, iż dyktator chiński utrudniał im życie. Zadekretował on istotnie, iż dekolci musi być utrzymany w granicach pewnej liczby centymetrów wzdłuż i w szerz oraz, że obcasy nie mogą przekraczać pewnej wysokości, określonej przez Stambulińskiego. Stambuliński kazał policji bacznie zwracać uwagę, aby ten dekret był ściśle wykonywany. W razie potrzeby pozwalał on dokonywać policji wymiarów.

Nie potrzeba dodawać, że te sztywne ośmieszają się same i że ich zastosowanie nie lagodniało z każdym dniem. Elegantki bułgarskie jednak wciąż obawiały się, że Stambuliński wznowi dawny rygor. Wobec tego ktoś może orzec, jaką rolę odgrywała moda w przygotowywaniu bułgarskiego ruchu rewolucyjnego.

Murzyni z papieru.

Gubernatorem Sudanu ostatnio był przez dłuższy czas generał Rouvier. — Otrzymał on wielki medal za uśmiechniętą, a pełną humoru metodę cywilizowania dzikich murzynów, którzy mu podlegali. Francuzi obejmując kolonię, organizują w niej administrację, policję i t. d., ale w sprawy religijne np. niezaszczęśliwie nie chcą; pozostawiają nawet filicyjną władzę kacyków, którzy są zazwyczaj również arcykapłanami. W jednej miejscowości był taki kacyk, cieszący się wielką powagą wśród ludu i który istotnie miał nie mały wpływ moralny na swoich dzikusów. Był to człowiek lat z górą sześćdziesięciu — i oto pewnego dnia, zwykłą rzeczy ludzkich koleją, rozstał się z tym światem — umarł.

Wielką była rozpacz Sudańczyków i wielkie ceremonie z powodu jego śmierci. Generał Rouvier śledził niespokojnie przygotowania do jego pogrzebu i dowiedział się rzeczy, które europejczyka musiały razić okropnie.

Ciało zmarłego kacyka miało być spalone, a wraz z nim milano spalić dwadzieścia murzynów, które powinny mu być służyć na tantym świecie dla uciechy — oraz dwadzieścia młodych ludzi, którzy mieli stanowić jego gwardię. Nado przeznaczone na spalenie pewna ilość koni, krów, owiec, nawet psów i kotów.

Tego nie mógł strawić francuz. Wezwał on kapłanów i zaproponował im, aby z samą ceremonią pogrzebu jakis czas zaczęli i że on im te uroczystości urządził bardzo pięknie tak, że wszyscy będą zadowoleni. Kapłani (skaptowani zresztą i pewną sumą łudów) przystali na te propozycje i zbudowano tymczasowo grobowiec dla zmarłego.

Rouvier sfotografował murzynów i mu-

rzynki w kostiumie zresztą dość sumarycznym uroczystym i posłał te fotografie do Paryża, do jakiejś fabryki, zadając, aby mu przygotowano podług tych wzorów dwadzieścia figur męskich i dwa dziesięć kobiecych z papieru machi: miało być dwa litry dobrego wina burbundyjskiego, w jakimś naczyniu szklanym za bezpiecznego; nado na piersiach każdej figury miała być złota utajona a polaczona z lekiem owego naczynia szklanego tak, że otwarszy dziurę, miale wytrysk wina. Prosił też o kilka koników, owiec z papieru machi w podobny sposób spreparyowanych. Oczywiście cała ta fabrykacja była powzięta w porozumieniu z ministrem kolonii.

Po dwóch miesiącach cały ten obałunek przybył do Sudanu. Wtedy urządzono pogrzeb Kacyka: ułożono stos — i obok stosu postawiono wszystkie te figury z papieru machi. Sam Rouvier miał przemową do murzynów — i wezwał ich, aby tych wszystkich ludzi i zwierzęcia spalili na stosie; aby przedtem wypili ich krew. I kolejno otwierali zakorkowane piersi murzynów i murzynek, a zgromadzony tłum w czarki zbierał wino, tryskające z lasek. Krew ofiar bardzo wszystkim smakowała, a gdy już cała krew do cna wypito — rzucono figury na stos i wraz z ciałem kłeszcia spalono.

Ceremonia ta bardzo się murzynom podobała i bez długich ewolucji doszli do wniosku, że to najlepszy i jedyny sposób palenia umarłych, oraz ich towarzyszy.

Generał Rouviera uważał odtąd murzyni za wielkiego proroka. W ten sposób dowcipem generał Rouvier zwyciężył naraz i bezpowrotnie barbarzyński obyczaj w Sudanie.

Podatek od totalizatora w Anglii

Na tegorocznych wysłgach w Epsom znów olbrzymie sumy funtów szterlingów przeszły przez ręce bookmacherów. Przewidując to z góry i zastanawiając się nad manją spekulowania na wysłgach, powzięto myśl opodatkowania na rzecz państwa tego, co my nazywamy totalizatorem. W lonie luby gmin utworzyła się odnośna komisja, która uznaje, jak ktoś powiedział, że powstrzymać ludzi od totalizatora nie można, jak nie można powstrzymać spadku Niagara. Jest to zakorzeniony zwyczaj narodowy i rozchodzi się już tylko o to, ile z totalizato-

ra ciągnąć należy dla użycia placącym podatki. Wkrótce zatem Anglia pójdzie za przykładem innych krajów i swych dominów. Urząd skarbowy proponuje pobierać dziesięć procent, a wśród społeczeństwa podnoszą się głosy, by część dochodów z tego źródła obracać na zapomogi dla bardzo potrzebujących subwencji szpitalów, które w Anglii spoczywają na barkach dobroczynności ogółu. A doprawdy przechodzi to możność nawet tak bogatego społeczeństwa. — Więc w tym wypadku zawsze „cel uświęca środki”.

Sprzedawca inkasent Dr. L. Prybulski

w wieku do 40 lat, energiczny, pismienny, obeznany z klientelą miejscową i zamieszką do większej fabryki wyrobów wełnianych poszukiwany. Pierwszeństwo osobom zajmującym obecnie podobne stanowisko. Oferty z wyszczególnieniem dotychczasowej działalności do admin. „Głosu” pod „A. B. 180”. 25-1

Cho r o b y skórne, włosów weneryczne i moczopięciowe. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) i promieniami Roentgena.

Zawadzka nr. 1. Przyjmuje od 9-11 i od 5 do 8 dla pan od 4-5.

Dr. med. I. Weinberg. Choroby wewnętrzne, specjaln: płuc i serca.

Przyjmuje od 1 i pół do 2 i pół i od 6-7 wiecz.

Cegielniana 47. 4218-5.

Dr. med. Braun. Południowa 23. Specjalista chorób skórnych i wenerycznych.

Przyjmuje od 8-10 i pół, 1-3 i od 5-6. Pania 4-5.

Cegielniana 40. 521-2.

P. HAUPT.

BAJKA.

Mała sala restauracyjna była pusta i senna. Gospodarz drzemał za ladą, za oknem brzęczał deszcz, a kilka sennych much spało po ścianach.

Na salę weszło dwóch gości. pierwszy dobrze gospodarzowi znany chemik z okolicznej fabryki i jakiś obcy źle ubrany i zaniebdany jegomość. Zasiedli za stołem, a zaniebdany jegomość począł nie tylko badawco przypatrywać się swemu towarzyszowi, ale i wypytwać go. Znał się bowiem od dawna.

— Jakże to rzecz się ma z twoimi pracami literackimi? — pytał chemika. — Czy zarzuciłeś je? — Zupelnie — odparł zapytany — uważam, że lepiej pozostawić to bordziej powolanym. Pracuje, to mi wystarcza.

— A nie czujesz się źle bez żony? — Zapytany zmarszczył brew. — Czyż można się czuć szczęśliwym, gdy się jest samotnym? — Przygody — to nieszczęście! — Pozostaje po nich tylko niesmak.

— Byłeś przecież kiedyś zaręczony? — Dlaczego nie ożeniłeś się, jak ja?

To — jak ja — brzmiało ostrym grzytem i bólem.

Ten drugi zaś, który był pyta-

ny, znów zmarszczył brwi i z zacieklnością w oczach odrzekł:

— Dlaczego nie ożeniłem się? — Dlatego zapewne, że jak głupiec wierzyłem w bajkę życia. Że brałem bajkę te serio, że nawet dziś śnię o niej...

Porwał za szklankę, wypił jednym haustem jej zawartość i rzekł, kładąc dłoń swą na ramieniu przyjaciela: — Gdy stałem się mężczyzną, zmuszony byłem zarzucić bajkę, że można tylko wtedy posiadać kobietę, gdy skłania nas do tego wielka i święta miłość. Pozostała jednak jeszcze druga bajka — że za żonę można pojąć tylko tę, która się kocha wielką prawdziwą miłością. Znałem nicość kobiet, które mnie otaczały, nie szukałem u nich tej wielkiej miłości, zamknąłem dusze moją przed nimi i pozostały mi znów tylko marzenia.

Byłem zaręczony, to prawda, z pomocnicą moją w laboratorium. Była to młoda dziewczyna, wesoła, rozsądna i sympatyczna. Byłem pewny, że będzie mi ona dobrą żoną i oddaną przyjaciółką. Byliśmy dobrymi przyjaciółmi, była nawet moją i zwierzyła mi się ze swych poprzednich przeżyć. To mnie bardzo bolało, bo przyznasz chyba, że pomimo wszystkiego każdy z nas pragnąłby być tym pierwszym. Że nie byłem nim, to była właściwie jedyną jej wadą. Jestem pewny, że ją kochałem, bo gdy dowiedziałem się, że posiadała innych przy-

jaciół, czułem się bardzo dotknięty. Możemy holdować jaknajbardziej nowoczesnym zasadom, ale gdy chodzi o naszą kobietę, wszystkie zasady pierzchają. Zakupiliśmy już urządzenie do naszego przyszłego mieszkania, gdy jednego wieczoru ona poczęła perswadować mi moje — bajki. Pamiętam dobrze ten wieczór. Tak jak dziś cicho brzęczał deszcz jesienny, wiał chłód jesienny, a sadowiać się na moich kolanach, mówiła wesoło: „Wielka miłość? Co za bajki, mój drogi! Któż zna wielką prawdziwą miłość? A dlaczego nikt jej nie zna? Bo nie istnieje! Czy kochałeś kiedyś taką wielką świętą miłością? Czy znasz ją? Ja jej nie znam i jestem zupełnie pewna, że nie istnieje. Bajka, jak wszystkie inne!” Roześmiała się przytem, a w mnie serce zamarło. Pożegnałem ją i wyleciałem w ciemną noc. Szalałem. Ale po chwili już musiałem sobie powiedzieć, że moja narzeczona uważała mnie poprostu za niezłą partię i — już. Że będziemy żyli w przyjaźni, że się będziemy zapewne wzajemnie zdradzali, słowem, że będziemy zupełnie zrównoważonym małżeństwem. Ta perspektywa wydała mi się tak straszną, że zerwałem.

Ona wyszła za mąż i podobno żyła bardzo zgodnie z mężem swym.

Ja zaś wlezyłem dalej, że żona może być tylko ta, którą się

bardzo kocha. Słowem pozostałem przy bajce...

Towarzysz jego pokiwał głową.

— Tak, tak, mój kochany, takie dzieje przechodziłem i ja, ale pomimo to — ożeniłem się!

— Ożeniłeś się bez miłości? Ty, piewca rozkoszy miłosnych, ty, poeta?!

— Wysłuchaj mnie. Tak, byłem piewcą wielkiej, świętej, gorącej miłości, tak, wierzyłem i kochałem... Jednego razu spotkałem kobietę zrównoważoną, chłodną i rozsądną i tak jak ty wierzyłem, że będzie mi ona dobrą żoną i towarzyszką! Miłość? mówilem tobie wtedy, miłość? To bajki! Rozsądne małżeństwo, to jedynie rozsądna rzecz. Pobraliśmy się. Każde rozczarowanie materialne było ciemem, który podkopywał nasze małżeństwo i spokój domowy. Każde dziecko było kłeską. Poczęliśmy się kłócić. To znaczy, ja się kłóciłem, ona zaś zachowywała się z kamiennym spokojem.

Znów wypił szklankę wina. Zaś towarzysz jego dodał z gorczyzą:

— Dlatego właśnie zarzuciłem literaturę. O mojej ostatniej powieści krzytyk powiedział, że znać w niej ślady nowoczesnych teorii utraty ideału i słomiany ogień przebijających miłostek. Miał zupełną rację. Słomiany ogień zapalał się sam w sobie, a pozostaje tylko obrzydzenie do świata i ludzi.

Przyjaciel porwał mówiącego za ramię:

— Tak, mój drogi, słomiany ogień zapalał się sam w sobie — pozostaje tylko obrzydzenie. Takim jest małżeństwo bez wielkiej świętej miłości.

Ten drugi spojrział na niego z męką:

— Ale jeżeli nie przychodzi? Jeżeli niema tej miłości? A żyj zupełnie w samotności, to rzecz trudna.

— Czy ty wiesz, że bywają tygodnie, że nie oglądam rodziny swej? Nie chcę ich widzieć! Nie mogę!

Chemik spojrział mu w oczy:

— Czy mogę ci pomóc w czamkolwie?

— Daj mi kobietę, którą bym kochał wielką prawdziwą miłością. Obydwaj patrzyli przed siebie i na obydwóch twarzach odbijał się ból i zwątpienie. Czuli się jak w pułapce. Pułapce bez wyjścia, w pułapce życia...

Gospodarz poruszył się za swą ladą. Było późno. Oni wstali i wyszli w chłodną noc i ścisnęli się za ręce poszli prosto przed siebie. W alejach migały zakochane parki, wszędzie noc kryła pocałunki i zaklecia miłosne, a poeta wykrzyknął z gorczyzą:

— To są szczęśliwi, którzy wierzą! Oni nie rozumują tak jak my, to czyniliśmy, my głupcy, my szukani przez życie i pozabawieni szczęścia. Czy nas to czegoś nauczyło? Niczego... Wierzmy dalej — w bajkę...

(Tłumaczyła Et).